Należytość pocztowa opłacona ryczałtem

Nr. 284 Kraków, poniedziałek 29 listopada 1920 Rocznik XXIX.

60 M miesięcznie z odsyłką

Zagranicą miesięcznie 80·— Mk

Konto czekowe PKO Nr 140.256

Cena numeru 3 M

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ Polskiej Partyi Socyalistycznej

Wychodzi codziennie o godz. 6 rano z wyjątkiem dni poświątecznych

Redakcya i Administracya: Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 310.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Grodzka 13, II. p. Tel. 1354. Konto czekowe 140.002.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza nonpareilem 6 Mk, w nadesłanem 15 Mk. Głosy publiczne po 20 Mk za wiersz.

W 90 rocznicę powstania listopadowego

W powstaniu listopadowem, jak w dziejach wszystkich naszych poczynań narodowych, zaznaczyło się przeciwieństwo dwóch obozów, które Mickiewicz ironicznie scharakteryzował jako „ludzi rozsądnych" i „ludzi szalonych".

W noc 29 listopada 1830 r. wywołała powstanie garść „ludzi szalonych". Za „szalonych" uważała ich ta olbrzymia, leniwa, nieruchoma masa „rozsądnych", która rozsądek upatruje w bierności. Jestto jakby przekleństwo nasze, że w Polsce tylko „szaleńcy" są mądrzy, natomiast ludzie „rozsądni" są nad wyraz głupi. Tych „rozsądnych" jest niestety za dużo; dlatego zawsze hasło pasywizmu czyli bierności znajduje w naszym kraju chętny posłuch. Zawsze wszelkie usiłowania ludzi czynu napotykają w Polsce na zwarty opór fanatyków bierności. Powstanie listopadowe, które miało wszelkie szanse zwycięstwa, sparaliżowali owi pasywiści.

I nasze pokolenie przeżyło świeżo podobną walkę między pasywizmem a czynnem dążeniem do wyzwolenia. I gdyby nie pochód światowych wydarzeń historycznych przyniósł był z sobą rozstrzygnięcie w sprawie polskiej, gdyby losy naszej ojczyzny były zawisłe wyłącznie od gry sił wewnętrznych, zalew pasywizmu byłby zatopił śmiałe przedsięwzięcie Józefa Piłsudskiego. Do dziśdnia ludzie „rozsądni" nie mogą przebaczyć temu „szaleńcowi", że odważył się chcieć, że odważył się na czyn. Z błogiego stanu bierności wyrywać naród, kazać mu być samodzielnym, kazać mu rzucić własną siłę na szale swego losu dziejowego — to w oczach ludzi „rozsądnych" zbrodnia, za którą zwalczają Naczelnika do dziśdnia z całą zaciekłością.

Czytanie dziejów powstania r. 1830—31 jest ogromnie denerwujące. Na każdej niemal ich karcie widać działanie owego wielkiego spisku bierności i tchórzostwa, prywaty i warcholstwa przeciw czynowi. Widać, jak systematycznie spisek ów dławił i dobijał powstanie.

Co wielkiego i wzniosłego było w tem powstaniu, to tylko porywy bohaterskie ludzi „szalonych". Takim porywem wspaniałym był sam wybuch powstania, była owa noc listopadowa, której dziewięćdziesiątą obchodzimy teraz rocznicę. Garść podchorążych i ośmnastu belwederczyków dokonało cudu owej nocy.

Na podobny cud patrzało nasze pokolenie, gdy garść strzelców ruszyła w r. 1914 z Oleandrów na bój o niepodległość. Urażony do głębi pasywizm nie przestaje przeciw tym śmiałkom zionąć pragnieniem zemsty, lży ich w interpelacyach sejmowych, stara się ich spotwarzyć w opinii narodu.

Ale historya postawi ich w szeregu bohaterów narodowych, jako prawowite potomstwo podchorążych i belwederczyków nocy listopadowej.

O przesileniu gabinetowem

Osobliwy dyalog wywiązał się pomiędzy „Gazetą Warszawską" a „Rzeczpospolitą".

Oba pisma dotąd zgodnie grały na cztery ręce, przyczem p. Stroński, choć zwał się niby „zjednoczeniowcem" — tak basował endecyi, że „Rzeczpospolita" nawet za ultraendecką uchodzić mogła.

Aliści endecy chcieli usunąć sobie z drogi zbyt kompromitującego ich firmę (przed wyborami) ministra. Miał on bowiem taką tekę, przy której jego nieporadność była **nic do ukrycia... Miliardami wołała o sobie.**

„Gazeta Warszawska", idąc za brzmieniem listu Głąbińskiego i oświadczeniem swego klubu ogłosiła z namaszczeniem w numerze z 20 listopada: „Dla poważnego stronnictwa staje się poprostu **rzeczą niemożliwą udział w gabinecie koalicyjnym**", gdy nie ma i uzyskać nie może nań wpływu politycznego i gdy widzi zarazem, że polityka niemocy tego rządu jest dla państwa polskiego zgubną.

Tymczasem przedstawiciel „Zjednoczenia" w gabinecie, p. Skulski, absolutnie nie uważał, żeby miał zdrową — jak ją ocenia — głowę kłaść pod topór dla zsolidaryzowania się z manewrem endeckim, chcącym uprzątnąć swojego, notorycznie nieudolnego przedstawiciela. Klub jego też nie czynił nań w tym kierunku nacisku.

I oto „Rzeczpospolita" i jej naczelny redaktor Stroński uczuli skrupuły, żeli godzi się w dzisiejszej, pełnej jeszcze niebezpieczeństw dla kraju — chwili, zrywać koalicyjny układ rządu **obecnego.**

„Gazeta Warszawska", widząc, że endecya zostaje osamotnioną, wypomina tedy swej siostrzycy to opuszczenie, przyczem, komplementując p. Strońskiego ubolewa, że p. Skulski tak pod względem endeckim się zepsuł. Pisze ona:

„Przecież „Rzeczpospolita" nieraz, i to w ostrej formie, krytykowała brak „wyraźnej myśli politycznej rządu w głównych zagadnieniach" i piętnowała te czynniki, które bezwzględnie nie dopuszczają do „naprawy polityki". „Rzeczpospolita" wie niemniej, że położenie nie byłoby takiem, jakiem jest, gdyby **sposób myślenia „Rzeczypospolitej"** był sposobem działania Narodowego Zjedn. ludowego, a stanowisko tego ostatniego było **miarodajnem dla jego przedstawiciela w rządzie p. Skulskiego.**

Tymczasem jest inaczej, szczególnie, o ile chodzi o Skulskiego, jest **zupełnie inaczej.** — W tym fakcie szukać należy jednej z przyczyn, które po kilkomiesięcznych daremnych wysiłkach zmusiły Związek ludowo-narodowy do wycofania p. Grabskiego z gabinetu".

Ciekawsze jest, iż niektóre dzienniki warszawskie sądzą, że niepoślednią rolę przy wycofaniu Wł. Grabskiego i wywołania próby kryzysu rządowego odegrała **ambicya p. Głąbińskiego.**

„Kuryer Polski" pisze w tej sprawie:

„Ale mówmy seryo, choć to zaiste wobec wysokiej humorystyki ostatniego łamańca endecyi nie jest łatwem.

P. Głąbiński **korzystając z nieobecności p. St. Grabskiego**, postanowił obalić jego brata i zostać ministrem skarbu, jak to bardzo wyraźnie wynika z tekstu jego piątkowego listu do p. prezydenta gabinetu.

Sądził, że albo uda mu się nastraszyć p. Witosa groźbą rozbicia koalicyi i **narzucić mu cenną swoją osobą** — albo też, że po pęknięciu koalicyi rząd upadnie i z mętnej wody uda się wyłowić coś więcej jeszcze jak tekę skarbu dla siebie.

Z tym kompletnym brakiem politycznej inteligencyi, która go cechuje, nic rozumiał, że w obecnej sytuacyi państwa, w obliczu rokowań o pokój, w chwili rozstrzygania największych problematów polityki zewnętrznej i wewnętrznej, marna ta intryga wzbudzi obrzydzenie nawet w najbliższych Związkowi kołach politycznych".

W każdym razie w zestawieniu choćby z zacytowanym na początku artykułu głosem „Gazety Warszawskiej" zabawnie wygląda nowa enuncyacya endecyi, której wstęp brzmi:

„Wobec tego, iż z pewnych stron **podsuwane** jest Związkowi L. N. z powodu ustąpienia z gabinetu dotychczasowego ministra skarbu **dążenie do złamania zasady rządu koalic.** Zw. L. N. stwierdza, że jak zawsze tak i obecnie uważa jedność całego narodu w trudnem położeniu państwa za główną swej polityki podstawę. Zgodnie też z tem Z. L. N. uznaje za wskazane, by w obecnym stanie rzeczy u steru państwa stał rząd koalicyjny, będący wyrazicielem jedności narodowej".

Toteż obecnie może p. Stroński w „Rzeczypospolitej" pisać bez obawy wymówek ze strony „Gazety Warszawskiej" o „rządzie jedności".

Tylko że p. Stroński jest tak nieumiarkowany, iż w swych podskokach sam sobie nabija guzy.

Darujemy mu, gdy, zapominając o swoich zjadliwych atakach na rząd z powodu obecności w nim Daszyńskiego, wygłasza taki aforyzm:

„Rząd Jedności bywa we wszystkich krajach nie rządem wzajemnego podziwu, lecz tylko rządem **wzajemnej wyrozumiałości"...**

A dalej:

„Nikt nie mógł oczekiwać, że z dnia na dzień zacznie lewica nosić na rękach pp. Grabskiego i Skulskiego, a grupy z drugiej strony zachwycać się będą pp. Daszyńskim, Poniatowskim, Ratajem"... „Mimo to rząd Jedności trwał, pracował, **przeprowadzał kraj przez** ciężkie przejścia"...

Ale ten sam p. Stroński pisze bez zawahania się: „Rzucane przeciw nam oskarżenia i otaczające nas podejrzenia utrudniały w wysokim stopniu naszą politykę zagraniczną".

Tak pisze p. Stroński, którego organ dla podważania czy to Daszyńskiego czy Belwederu podsycał podejrzenia przeciw polityce polskiej i dostąpił tego wątpliwego zaszczytu, że upamiętniony został w znany sposób w protokołach obrad ryskich.

Wracając do przesilenia gabinetowego zanotujemy jeszcze ciekawą uwagę, którą czyni warszawski „Kuryer Poranny". Pisze on:

„List p. Głąbińskiego **przemilczał dyskretnie**, że właściwym przedstawicielem narodowej demokracyi w rządzie był nietyle p. Wł. Grabski, ile właśnie **minister b. zaboru pruskiego p. Kucharski.** Narodowa demokracya przywykła uważać tekę p. Kucharskiego za swoją prywatną własność. Sama myśl utracenia tej teki i powierzenia jej komukolwiek, ktoby nie był narzędziem w rękach oligarchii wielkopolskiej, przyprawia ją o dreszcz zgrozy na zamiar targnięcia się na „sanctissimum" poznańskiego separatyzmu.

Żaden wróg narodowej demokracyi nie mógłby obmyśleć złośliwszego ciosu, jak ten, który swemu własnemu stronnictwu zadał sam p. Głąbiński przez lekkomyślne zachwianie stanem posiadania swego stronnictwa, w prowincyi, uważającej się za Wandeę polską wobec rzekomego „bolszewizmu Kongresówki" i „witosizmu Małopolski".

Tem także tłmaczy ów dziennik, że endecya, zahazardowawszy się nieopatrznie, przeszła do odwrotu, **porzuciwszy swój bagaż wywodów** przeciw utrzymaniu koalicyjności rządu.

Dwie uchwały Rady ambasadorów

w sprawie Śląska Cieszyńskiego, Spisza i Orawy z d. 25 i 28 lipca 1920

Posłowie śląscy, dr Kunicki, Reger i tow. wnieśli przed kilku tygodniami w Sejmie interpelacyę w kwestyi rozstrzygnięcia sprawy Śląska cieszyńskiego, Spisza i Orawy przez Radę Ambasadorów w Paryżu, w której stwierdzają, że przedstawicielstwo rządu polskiego w Paryżu podpisało właściwie dwie decyzye Rady ambasadorów w sprawie granicy polsko-czeskiej: jedna z 25 lipca, podpisana została przez hr. Zamoyskiego, a druga z 28 lipca br., przez p. Paderewskiego i że pierwsza z tych decyzyi, jakkolwiek krzywdząca Polskę, nie była jednak w tym stopniu niekorzystna, co decyzya druga z 28 lipca. Interpelanci zapytywali p. ministra spraw zagranicznych, kto właściwie podpisywał imieniem rządu polskiego zgodę na rozstrzygnięcie Rady ambasadorów: hr. Zamoyski, czy p. Paderewski, czy też obaj byli upełnomocnieni do podpisywania tej umowy.

Interpelacya posłów śląskich nie doczekała się dotąd odpowiedzi. Wobec tego Komitet obrony Spisza i Orawy pozwala sobie do tej sprawy, pierwszorzędnej wagi dla ewentualnej rewizyi uchwały Rady ambasadorów z 28 lipca, dorzucić nieco uwag, opartych na faktach i informacyach, zebranych przez swoich delegatów, którzy w krytycznym czasie bawili w Paryżu.

Dnia 26 lipca wpłynęła do delegacyi polskiej w Paryżu i zaprotokołowana została pod L. 253/20 uchwała Rady ambasadorów z daty 25 lipca, zabezpieczająca suwerenność Polski, Rumunii, Serbo-Kroacyi i Czecho-Słowacyi na terytoryach tym państwom przyznanych i określającą w przybliżeniu wzajemne granice tych państw, w ramach których nastąpić miało później szczegółowe rozgraniczenie.

Co do granic polsko-czeskich na Śląsku cieszyńskim, Spiszu i Orawie, stanowi artykuł I. tego rozstrzygnięcia, podpisanego przez reprezentantów wszystkich pięciu mocarstw sprzymierzonych (a więc i Stanów Zjednoczonych Ameryki), że „uznają one suwerenność Polski na terytoryach dawnej monarchii austro węgierskiej, położonych **na północ od następującej linii granicznej**" (podajemy tu tekst w dosłownym przekładzie):

„Od punktu położonego nad brzegiem Odry, bezpośrednio na południe od drogi żelaznej Racibor-Bogumin, w kierunku południowowschodnim aż do punktu zetknięcia trzech dawnych granic: Galicyi, Węgier i Ks. cieszyńskiego. Dalej stara granica między Galicyą a Węgrami aż do punktu, gdzie ona spotyka się z granicą zachodnią powiatu politycznego Namiestów. Stąd w kierunku wschodnim aż do punktu, gdzie dawna granica galicyjsko-węgierska spotyka się z granicą południową powiatu politycznego Namiestów. Stąd w kierunku wschodnim aż do punktu, gdzie dawna granica galicyjsko-węgierska spotyka się z granicą południową powiatu politycznego Trzciana. Dalej stara granica między Galicyą a Węgrami aż do Rysów (Magas Tatra) kota 2.508, stąd aż do koty 1.052, położonej 13 km na północny zachód od Lubowli".

Po szczegółowy opis tych granic odsyła rozstrzygnięcie z 25 lipca do późniejszej decyzyi, zostawiając miejsce dla wpisania niewiadomej jeszcze wówczas jej daty.

Linia graniczna wyznaczona decyzyą z dnia 25 lipca wskazywała więc kierunek, wzdłuż którego pójść miała następnie granica szczegółowa. Tymczasem ta szczegółowa granica, określona rozstrzygnięciem z 28 lipca odbiega zupełnie od pierwotnego kierunku i to na niekorzyść Polski. Linia bowiem z 25 lipca dzieliła Śląsk cieszyński na wskos, po przekątni czworobocznego terytorium, biegnąc z północnego zachodu ku południowemu wschodowi, między punktem położonym tuż na południe od Bogumina aż do punktu zetknięcia trzech starych granic (pod Zwardoniem), podczas gdy linia z 28 lipca wychodzi z środka północnego boku Księstwa cieszyńskiego i ma kierunek zrazu południowy, dopiero przeciąwszy Cieszyn zwraca się ku wschodowi, aby na szczycie Czantoryi załamać swój kierunek znów na południe. Granica więc z 28 lipca zgoła nie liczy się z kierunkiem, wytkniętym jej decyzyą z 25 lipca, ale bieg jej zupełnie od tamtej linii zasadniczej niezależny, jest dowolnym i niczem nie uzasadnionym przejawem dotkliwego pokrzywdzenia Polski. Gdy bowiem linia z 25 lipca pozostawiała po stronie Polski nieco większe terytoryum niż po stronie Czecho-Słowacyi, na którem to terytoryum leży znaczna część Zagłębia karwińskiego z samą Karwiną, Dąbrową i Porębą, dalej miasta Bogumin, Frysztat, a przedewszystkiem cały Cieszyn, to linia z 28 lipca wydziela Czecho-Słowacyi znacznie większy obszar (trzy piąte) niż Polsce, oddaje Czechom wszystkie kopalnie węgla, cały związany z niemi przemysł fabryczny, wyrywa z terytoryum, poręczonego państwu polskiemu decyzyą z 25 lipca, około 30 rdzennie polskich gmin z kilkudziesięciotysięczną ludnością polską, w tem część miasta Cieszyna.

Niemniej ciężkie pokrzywdzenie dotknęło nas decyzyą z 28 lipca na Spiszu i Orawie. Linia z 25 lipca przyznawała Polsce cały teren plebiscytowy na Orawie, t. j. oba powiaty, namiestowski i trzciański i cały na Spiszu, t. j. powiat starowiejski i część kieżmarskiego po tej stronie Tatr. Granica z 28 lipca wydziela Polsce tylko małe skrawki, w zakątkach Orawy i Spisza, wydając w ręce Czechów przeszło 50 gmin z terytoryum, na którem suwerenność państwa polskiego uchwałą z 25 lipca została poręczona.

Stwierdziwszy, że decyzya Rady ambasadorów z 28 lipca w sprawie granic polsko-czeskich pozostaje w rażącej sprzeczności z rozstrzygnięciem wydanem trzy dni przedtem i że wbrew wyraźnej intencyi decyzyi z 25 lipca szczegółowa granica z 28 lipca nie jest rozwinięciem zasadniczego kierunku, ale **całkiem nową linią graniczną**, niesłychanie krzywdzącą Polskę, zaznaczyć musimy z całym naciskiem, że decyzya z 28 lipca, (której nb. ambasador amer. odmówił swego podpisu), podpisana została przez p. Paderewskiego przed podpisaniem korzystniejszej dla nas uchwały z 25 lipca, na której dopiero później położył swój podpis hr. Zamoyski. **Skoro tedy decyzya z 25 lipca, jest uchwałą prawomocną i obowiązującą, wyłączoną jest możność przyjęcia przez Polskę decyzyi z 28 lipca**, która w stosunku do tamtej posiada tylko charakter wykonawczy.

Powyższe fakty poddajemy pod rozwagę Sejmu i całego społeczeństwa polskiego, spodziewając się ze strony rządu polskiego wyczerpujących wyjaśnień, dlaczego akt z 25 lipca nie został dotąd mimo swej zasadniczej wagi ujawniony i jak mogli reprezentanci rządu naszego w Paryżu przyjąć i podpisać takie dwa sprzeczne rozstrzygnięcia.

Za „Narodowy Komitet obrony Spisza, Orawy i Czadeckiego":

Prof. Władysław Szajnocha, przewodniczący. **Prof. Władysław Semkowicz**, zastępca przewodniczącego. **Prof. Kazimierz Rouppert**, zastępca sekretarza.

Z powodu książki

W felietonie „Rzeczypospolitej" w recenzyach z wydawnictw znajdujemy następujący sąd o znanych czytelnikom „Naprzodu" z naszego sprawozdania — „Dziejach polskiej myśli politycznej w okresie porozbiorowym" (od końca XIX wieku) Wilhelma Feldmana.

„Na karcie tytułowej tej książki nie zaznaczono, że jest to tom trzeci i ostatni dzieła, którego tom pierwszy, obejmujący dzieje polskiej myśli politycznej od upadku Polski do powstania styczniowego, ukazał się w końcu roku 1913, a tom drugi (od roku 1863 aż do końca XIX wieku) w roku 1919. Autor nie zdążył dzieła swego skończyć: rękopis, jak informują czytelnika wydawcy, urywa się tuż po rozpoczęciu ostatniego rozdziału. Że jednak w roku 1915 ogłosił w języku niemieckim książkę p. t.: „Geschichte der politischen Ideen in Polen seit dessen Teilungen", więc wydawcy przetłumaczyli kilka jej ostatnich ustępów (mocno pokiereszowanych przez cenzurę niemiecką) i wciągnęli je do wydania polskiego.

Nie ulega, jak się zdaje, wątpliwości, że autor, gdyby żył dłużej, uzupełniłby (a może żeby tu i ówdzie przerobił) rękopis tomu trzeciego; dodałby mianowicie charakterystyki głównych pisarzów i myślicieli politycznych, na wzór tych, jakie skreślił w tomie pierwszym i drugim, przez coby Dzieło miało jednolity charakter.

Strata to jednak, prawdę powiedziawszy, niewielka, albowiem wartość książki polega nie na charakterystykach, które są dosyć powierzchowne, i nie na sądach, w których wydawaniu autor jest zresztą naogół bardzo wstrzemięźliwy — tylko na zebraniu i usystematyzowaniu bardzo bogatego materyału.

Przyszły historyk polskiej literatury politycznej w czasach porozbiorowych, choćby nawet jego sądy i poglądy, przekonania i sympatye polityczne były zupełnie inne, niż Feldmana, będzie się musiał z tą książką liczyć i znajdzie w niej ogromne ułatwienie w swej pracy. Ci nawet, którzy odmawiają „Współczesnej literaturze polskiej" Feldmana wszelkiej wartości, i nawet ci, którzy ją poczytują za książkę szkodliwą, będą musieli — choćby w imię bezstronności — przyznać, że „Dzieje polskiej myśli politycznej w okresie porozbiorowym", posiadają wartość niezaprzeczoną i że są owocem wręcz wyjątkowej pracowitości, której nikt nie ma prawa Feldmanowi odmówić.

Dodajmy jeszcze, że w porównaniu ze „Współczesną literaturą polską", bardzo tendencyjną i stronniczą (nawet w ostatniem wydaniu). „Dzieje polskiej myśli politycznej" mają, naogół biorąc, charakter przedmiotowy, za główny bowiem cel wziął sobie autor obznajomienie czytelnika z samą treścią polskiej myśli politycznej, nie zaś ferowanie wyroków o jej wartościach. Autor starał się usilnie, aby przeciwko tej przedmiotowości nie wykraczać tam nawet, gdzie pisał o działaczach i autorach, przeciwko którym jako publicysta (na łamach „Krytyki") nieraz ostro i zaciekle występował z całą świadomością troszczył się o to, aby nadać swej ostatniej książce charakter badania historycznego, nie zaś politycznego pamfletu.

Abstrahujemy tu od nawiasowych uwag recenzenta „Rzeczypospolitej", dotyczących „Literatury" Feldmana. Obchodzi nas w tej chwili to, że krytyk, naogół raczej niechętnie usposobiony do twórczości literackiej przedwcześnie zmarłego autora — tu, pisząc o dziele tak blisko stykającem się z polityką i to tak świeżej daty, że jest ono niejako kładką, przerzuconą przez niewyschniętą jeszcze łachę polityczną — oddaje pełną sprawiedliwość objektywności autora, podkreśla nawet jego **powściągliwość w sądach**. — Rozumie się, pełniej i barwniej wypadłaby ta książka, gdyby autor mógł ją był wykończyć w szczegółach. Ale i z tego, co ona przynosi, płynie korzyść ogromna.

Poprostu, kto sam nie brał czynnego udziału w życiu politycznem kraju i emigracyi, kto nie trzymał ręki na pulsie społeczeństwa — ten znajdzie w niej opis powstawania i przeobrażania się stronnictw i ludzi, grających dziś rolę ważną, kierowniczą nawet w życiu publicznem Polski. Dzieje PPS, ND, stronnictwa ludowego przesuwają się interesującym korowodem po kartkach tego dzieła. A ci, którym nazwisko jakiegoś obecnego przywódcy nasuwa na myśl jeno te poglądy, które on dziś głosi, dowiadują się, czem był ten człowiek w czasach dawniejszych, jakie ewolucye przebywał czy on sam, czy jego stronnictwo — a są to jak u endecyi np. zmiany barw kameleonowe.

Z ekstraktu dokumentarycznego, jakim jest książka Feldmana wyłania się prawda, którą wciąż trzeba mieć przed oczyma. Nawiążemy w tym celu chwilę obecną z treścią tej ciekawej książki. Endecya, która, jako polska przyczepka do Rosyi, weszła była tą drogą w pewien kontakt z ententą, usilnie teraz szerzy legendę, że kierowana jasnowidzeniem politycznem wybrała była oparcie o zachód i że przeto jej **przenikliwości** jedynie zawdzięcza Polska, że została wprowadzona w orbitę polityczną państw zwycięskich. Przemilcza zaś, że wierzyła w tryumf **Rosyi**, a zabiegi jej na zachodzie polegały na tem, ażeby alianci zwycięskiego caratu wstawili się za Polską, którą Rosya mieczem w całości posiędzie. Ale zgódźmy się nawet, że polityce endecyi zawczasu sprytnie zoryentowały się, przy którym zasiąść stole. Z tego nie wypływa bynajmniej, ażeby w wolnej Polsce oni byli obywatelami, mogącymi słusznie wołać: „My i ojczyzna to jedno". Albowiem tu chodzi o to, z **jakiem przygotowaniem duchowem** powiedli oni swe rzesze do „ziemi obiecanej" — do wolnej Polski.

Otóż całe dzieje bliższe teraźniejszości dzieje ich stronnictwa i bezpośrednie przed wybuchem wojny światowej — to były dzieje **palenia mostów łączących Polskę z przeszłością, wierzącą w jej wskrzeszenie**, to były głosy ostrzegawcze przed zgubną, ich zdaniem, myślą o niepodległości, to było **urabianie Polaków do życia niewolnego**, z którem się trzeba pogodzić, to było nawet rzucanie anatem na nierozwagę ojców!

Tak — tuż przed zorzą wolności — tak głos

puszczyków rozlegały się „trzeźwe" hasła endeckie w ich pismach uczonych (bo dla „tłumu", aby go nie utracić powtarzali jeszcze od święta frazesy patryotyczne).

Na tem tle renegactwa kierowników endecyi wobec ich wcześniejszych porywów — odbywały się liczne rozłamy i secesye tych, którzy nie chcieli brnąć w topiel ugody. Prowodyrzy endeccy wynagradzali sobie te szczerby, czerpiąc nowych zwolenników coraz bardziej naprawo — śród sfer dawno ugodowych, wśród tych sfer, które ongi we wcześniejszym okresie swej działalności endecya, jako partya wówczas niepodległościowa, zwalczała zaciekle — tem zacieklej, że nie mając przeważnie jasno określonego programu społecznego żyła walką z ugodą, z moskalofilstwem, traktując poszczególne jednostki wpływowsze, jak myśliwy zwierzynę (kampania przeciw Piltzowi, przeciw Stojałowskiemu).

I znów nie chodzi nam tu o wytykanie, że endecya źle przeczuwała, że właśnie trąbiła do odwrotu, w chwili, gdy Nemezis dziejowa zbliżała moment pryśnięcia naszych kajdan — wraz z zachwianiem się trzech potęg, które nas poćwiartowały.

Chodzi o to, że spopularyzowawszy ugodę znacznie bardziej, niż to mogli uczynić wszelcy Piltzowie; odwróciwszy ogromną część oświeconych warstw społeczeństwa od wiary w wolność — okaleczyli je endecy duchowo, obniżyli je do płaskiego poziomu, gdy wolnej Polsce potrzeba ludzi górniejszego lotu! **Spowodowali ogromne spustoszenie moralne!**

Rozumie się, że w organiźmie odpornym ich robota byłaby się nie udała. Ale tu trzeba pamiętać i o tem, że ich wkradanie się w zaufanie pewnych warstw odbywało się pod **innemi hasłami, pod hasłami irredenty** i że opanowawszy je — potrafili dzięki sofistycznym uzdolnieniom swoich przywódców powieść je wkońcu w biegunowo przeciwnym kierunku, improwizując, jak w kadrylu różne figury, aby się ich klientela odrazu nie spostrzegła, że się ją, oszołomioną wykrętami, stopniowo na drugi kraniec przeprowadza.

Kto przeczyta książkę przedwcześnie zmarłego pisarza ten, powtarzamy, pojmie, po jakich manowcach błądziła „nieomylna" endecya, gdy dobrowolnie potargała tę nić Aryadny, z którą wkraczała w życie polityczne.

I oto ludzie **wyzięblonej i najmarniejszej wiary** chcą wmawiać, że **prorokami** byli w narodzie!

Ochrona dziecka robotniczego

(Sprawozdanie z działalności 6-letniej

I.

Partya nasza wliczała zawsze do swych postulatów ochronę dzieci robotniczych, wychowanie ich na tężnych członków społeczeństwa. Jednakże intenzywność walk politycznych i ekonomicznych sprawiła, że postulat ten przez długie lata pozostawał tylko teoryą. Dopiero w 1914-tym powstało w „Domu Robotniczym" w Podgórzu — gdzie zresztą urządzano już poprzednio sporadyczne pogadanki i zabawy dla dzieci — t. zw. **Ognisko** dla dzieci robotniczych, z ramienia świeżo założonego Tow. Przyjaciół Dzieci, prowadzone i kierowane wyłącznie przez tow., należących do tegoż Towarzystwa.

Wybuch wojny przerywa pracę nad dziećmi, jednakże już w drugim roku zaczynają malcy po staremu ciągnąć do Domu Rob. w Podgórzu, gdzie co niedzielę urządzamy pogadankę lub bajkę z obrazami świetlnemi, a od czasu do czasu zabawę z podwieczorkiem.

W r. 1917 powstaje „Ognisko" w Krakowie, przy ulicy Dunajewskiego l. 5. Dzieci zbierają się codziennie w salach na III piętrze, odrabiają zadania szkolne pod kierunkiem wychowawczyń, mają gimnastykę, śpiew, zabawy ruchowe, slöjd (papierowy) — od czasu do czasu pogadanka z przeźroczami.

O 6 tej następuje kolacya, dostarczana przez gminę z kuchni obywatelskiej. Frekwencya dzienna wynosi około 100 dzieci. Takież samo „Ognisko" powstaje na Grzegórzkach, jednakże wskutek trudnych warunków (brak odpowiedniego lokalu) funkcyonuje słabo i zgromadza zaledwie 50—60 dzieci dziennie.

Na miesiące letnie łącznie z gminą oraz tow. walki z gruźlicą urządzamy 3 półkolonie: 1) na Olszy (150 dzieci), 2) w Parku Krakowskim (50 do 60 dzieci) i 3) na Podgórzu (50 do 70 dzieci).

Rok 1918/19 jest najsłabszym w rozwoju „Ognisk". Przestaje funkcyonować „Ognisko" na Grzegórzkach, Podgórze ogranicza się do zabaw i pogadanek niedzielnych, „Ognisko" z ul. Dunajewskiego przeprowadza się do wynajętego mieszkania w Rynku głównym. Z powodu jednak ciemnego i wilgotnego lokalu frekwencya słabnie coraz bardziej (spada do 30) i ożywia się dopiero przy zapisach na półkolonie w Olszy (200 dzieci) i kolonię w Jachówce (80 dzieci w dwóch grupach — po 40 każda).

Jesień 1919 r. stanowi punkt zwrotny ku lepszemu. Przyrzydum miasta w porozumieniu z Radą szkolną rb. udziela nam na popołudnia lokal o 3-ch dużych, widnych salach w szkole miejskiej na Czarnej Wsi. Zamiast kolacyi dostajemy od gminy stałą subwencyę (1500 kor. miesięcznie) — wyzyskujemy natomiast przydział podwieczorków „amerykańskich". Frekwencya rośnie bardzo szybko i wynosi już w pierwszym miesiącu 150 dzieci, uczęszczających stale do „Ogniska". Ponieważ jednak liczba zgłaszających się nadal jest bardzo wielka — przyjmujemy drugie tylko, przychodzących tylko na podwieczorki. W Podgórzu w Domu Rob. zakładamy takież samo „Ognisko" na 70—80 dzieci „stałych" i 120 dochodzących na podwieczorki.

Wobec braku bielizny i cieplejszego ubrania u wszystkich prawie dzieci, sekcya Ochrony dziecka starała się ile możności temu zapobiedz bądź przez zakupno materyałów odzieżowych, bądź przez starania o przydziały od instytucyi humanitarnych.

I tak w jesieni 1919 r. zakupiono 443 metry materyałów „amerykańskich", a pozyszta z nich odzież rozdano na gwiazdkę dzieciom z Ognisk. Każde otrzymało jedną sztukę.

W marcu 1920 r. dostajemy przydział 76 kompletów (płaszcz, buciki, pończochy) amerykańskich dla najbiedniejszych dzieci, a zwłaszcza sierot wojennych. W czerwcu uzyskaliśmy hojny dar amerykańskiego Czerwonego Krzyża — bieliznę i odzież dla 500 dzieci, o czem swego czasu pisaliśmy w „Naprzodzie". Z dzieci postrojonych w nowe ubrania zrobiono zdjęcia fotograficzne, które były reprodukowane w „Nowościach Ilustrowanych".

Pozatem z funduszów przeznaczonych specyalnie na ten cel przez Komitet „Pomoc" (utworzony dla rozporządzania darami Amer. Kościoła Narodowego)) zakupiliśmy w zw. stow. robotniczych sto prześcieradeł dla użytku kolonii.

Latem łącznie z Tow. Ochrony Młodzieży organizujemy kolonię w Skawie na 185 dzieci (dwie grupy — po 5 tyg. każda) oraz z pomocą gminy — dwie półkolonie w Olszy (200 dzieci) i w Parku podgórskim (150 dzieci).

Okres ten zasługuje na osobne sprawozdanie i szersze omówienie. Jeżeli dla każdego dziecka wakacye, spędzone na wsi, przy dobrem odżywianiu mają duże znaczenie, to o ileż więcej potrzebują ich dzieci proletaryatu, skazane przez cały rok na brak słońca, powietrza, lichą i niedostateczną strawę, pozbawione przeważnie opieki i pomocy starszych. Okres kolonijny jest miłym tak dla dzieci jak i dla wychowawców. — Wówczas dopiero gdy się ma dziecko pod swoją wyłączną opieką, w zdrowem środowisku, w normalnych warunkach — można mówić o wpływie wychowawczym — to też stwierdziliśmy, że właśnie podczas owych miesięcy letnich nawiązują się najsilniejsze nici wzajemnego przywiązania i zrozumienia pomiędzy dziećmi a wychowawcami. Na dzieci znów możność korzystania w całej pełni ze słońca i powietrza, świadomość, że są celem troskliwych starań szczerze im oddanych ludzi — wpływa pod każdym względem dodatnio — nietylko rozwijają się fizycznie i umysłowo, lecz uczą się tu radości życia, uczą się rzeczy wrodzonej zda się normalnemu dziecku a jednak dziecku proletaryatu niestety często obcej — szczerego, dziecięcego śmiechu, którym od rana do nocy rozbrzmiewa kolonia. Oto parę obrazków.

Pomiędzy dziećmi uczęszczającemi do „Ogniska" była 11-letnia dziewczynka, drobna, mizerna, o dziwnie starczym wyrazie żółtej twarzyczki, w której posępnym, nie dziecięcym blaskiem płonęły duże czarne oczy. Stosunki rodzinne miała opłakane — ojciec tyranizował

E. L. WOYNICZ

29 # JACK REYMOND

Z upoważnienia autorki przełożyła z angielskiego Marya Kreczowska

Dyskrecja lekarzy nie na wiele się jednak przydała. Prawdopodobnie przez służbę wyszło wszystko na jaw; dość że już w poniedziałek wieczór w całem Porthcarrick i we wszystkich wioskach okolicznych nie mówiono o niczem innem, jak tylko o skandalu na plebanji. Nawet stary baron, nieprzystępny torys, podagryczny, żółciowy, zstąpił ze swego orlego gniazda, zawieszonego na szczycie skały, by najgruntowniej omówić tę sprawę z nauczycielem i zarządcą szkoły. Widząc, że na nic się nie zda dalsze milczenie, powodujące raczej wieści przesadne, dwaj lekarze powiedzieli, co im było wiadomem. Hewitt uzupełnił ich sprawozdanie szczegółowem wyliczeniem wszystkich występków, popełnionych przez Jacka, a zarządca wyrażał bardzo dobitnie, że czyn wikarego „jakkolwiek wszyscy szczerze nad tem ubolewamy" wypływał jedynie ze zbytniej gorliwości o moralność publiczną.

— Poco mi panowie wszystko to opowiadacie? krzyknął baron. — Chyba nie przypuszczacie, że niewiadomo mi, jakim przeklętym hultajem jest ten Jack Raymond! Wróble na dachach o tem wiedzą, ale co to ma do rzeczy? Jeśli chłopak jest tak zepsuty, że nie może żyć wśród ludzi przyzwoitych, to oddajcie go do domu poprawy — po kiego licha utrzymuje się te zakłady? Ale dopóki ja tu jestem panem, nie ścierpię podobnych wiwisekcyj i tortur hiszpańskich, i już ja zrobię porządek.

Ostatecznie sprawa zostaa zatuszowana, jakkolwiek nie bez burzliwej sceny na plebanii. W każdym innym wypadku wikary byłby z wyniosłem oburzeniem traktował próbę wmieszania się obcych do jego spraw domowych; ale wstrząśnienie sobotnie, kiedy z biedą uniknął strasznej tragedyi, wytrąciło go ze zwykłego stanu ducha. Siedząc przy swym biurku, z głową wspartą na ręku, nerwowo stukając nogą o podłogę, słuchał w milczeniu słów oskarżycieli; nakoniec podniósł oczy i westchnął.

— Nie wątpię, że panowie mają słuszność. Istotnie, zasłużyłem na naganę; postąpiłem jednak zgodnie z najlepszem swem mniemaniem. Trochę cierpień zadanych jednemu znikomemu ciału wydawało mi się czemś małoważnem w porównaniu z całkowitą zatratą tylu dusz nieśmiertelnych. Źle może uczyniłem, oddając mego synowca, którym Opatrzność tak ciężko mnie doświadczyła do szkoły, gdzie miał sposobność splugawienia innych chłopców. Słyszałem — dodał, zwracając się do Dra Jenkinsa — że niektórzy lekarze utrzymują, jakoby te występne popędy można usuwać przez odpowiednie zabiegi higieniczne, zdaje mi się jednak, że mniemanie to zasadza się na pojęciu głęboko niemoralnem. Jakżeby higiena mogła leczyć grzechy?

— Nie jestem teologiem — szorstko odparł lekarz; — starałem się ocalić życie chłopca, a może i jego zdrowe zmysły, nie zastanawiając się nad moralnością.

Głębsza jeszcze szarość oblekła bladą twarz wikarego.

— Czy się pan obawia o jego zmysły? spytał.

Dr Jenkins pohamował się siłą woli, czując, że był nazbyt brutalny.

— Nie — odparł — tak źle znów nie jest, ale lękam się pewnego rodzaju histerji. Chłopiec cierpi wskutek silnego nerwowego wstrząsu.

Raymondowa weszedłszy po chwili do gabinetu, zastała męża samego z twarzą szarą jak popiół. Szybko się podniósł z krzesła; świadomość że utracił szacunek swej parafii była dlań ciosem dostatecznym; widok żony z zapuchniętemi od łez oczyma, był już całkiem zbyteczny.

— Jozue! rzekła z wysiłkiem, widząc, że skierowuje się do drzwi. Zwrócił się do niej z wyrazem dumy.

— Czy sobie czegoś życzysz?

— Możebyś zechciał... wchodząc na górę... nie mówić głośno na korytarzu? To... tak przeraża Jacka...

— Sądzisz, że mój głos go tak przeraża?

— Ja... ja... Ubiegłej nocy wołałeś na Marję Annę... Jack usłyszał i omal nie dostał ataku... Jozue on jest bardzo chory.

Głos jej załamał się żałośnie. Po tylu latach pokory i uległości wstydzić się tak musiała swojego męża. Wolałaby raczej umrzeć, niż mu to powiedzieć; tymczasem nie potrzebowała wcale mówić, gdyż on to już wyczytał w jej oczach.

• • •

(Ciąg dalszy nastąpi).

matkę, ją bił. W domu słyszała ciągle, że jako dziecko chorowite długo żyć nie może i uwierzyła w to. Gdy inne dzieci z bezwiednem, dziecięcem okrucieństwem pytały się: a nie żal ci, że już tak prędko umrzesz?" — odpowiadała ze spokojem starego znużonego życiem człowieka: „nie, byle nie cierpieć". Gdy ją zapytywałem przed wyjazdem do Skawy, czy się cieszy, że jedzie na kolonię, szeptała „owszem", ale ani uśmiechu, ani żywszego blasku w oczach nie widziałam. I oto wieś zrobiła cuda. W dzienniczku, prowadzonym przez jedną z kierowniczek, znajduję słowa napisane po 3-tygodniowym pobycie: — „Kaczusia (takie przezwisko nadano owej dziewczynce) wciąż broi. Trudno uwierzyć, że to było takie smutne dziecko, które chciało umierać prędzej byle nie cierpieć. Widuję małą często w „Ognisku". Śmieje się do mnie zdaleka, słyszę jak figluje z towarzyszkami.

A oto znów wyjątek z listu jednej ze starszych dziewczynek z 1-ej grupy do pozostałych na drugi sezon towarzyszek: „Jakie wy szczęśliwe, gdy ja tu samotna płaczę przed fotografią (wspólne zdjęcie kolonijne). Nie mogę wymówić Skawa, żeby się nie rozpłakać".

A jak rozwijają się na kolonii instynkty społeczne, jaka dbałość o honor kolonijny, o wspólne dobro, jak chętnie pomagają starsze dzieci w ogólnych pracach! Przy odjeździe kilku starszych chłopców pilnowało wagonu z majątkiem kolonijnym przez całą noc, w Krakowie pomagali przy wyładowaniu niezmiernie starannie, dumni z okazanego im zaufania.

A teraz przejdźmy do cyfr. Zestawienie rachunkowe kolonii w Skawie przedstawia się jak następuje:

Rozchody: opał 10.000 mk., żywność 52.621 mk., płace personalu 11.620 mk., mieszkanie 8.600 mk., bilety kolejowe 7.591 mk., transport rzeczy 1924 mk., fury (przewóz chleba) 7200 mk., drobne wydatki 1522 mk. Razem 101.078 mk. — **Dochody**: opłata dzieci 10.000 mk., Tow. ochr. mł. 28.000 mk., Proletaryat 10.000 mk., poszczególne konsumy 10.000 mk., Komitet „Pomoc" 25.000 mk., bar. Götz z Okocimia 3000 mk. Razem 86.000 mk.

Pozostały niedobór w kwocie 15.078 mk. pokryliśmy z subwencyi rządowej na Ognisko, oraz z daru papieża, otrzymanego za pośrednictwem biskupa Sapiehy.

Bronisława Bobrowska.

(Dokończenie nastąpi).

Wiadomości polityczne

P. PADEREWSKI PROSI „CO ŁASKA"

Korespondent warszawskiego „Kuryera Porannego" donosi z Genewy pod datą 25 bm.:

Komisya druga Ligi narodów poświęciła dzisiejsze swe posiedzenie sprawie stanu zdrowotnego w Polsce. Po zagajeniu posiedzenia przez prof. Madsena (wybitnego uczonego duńskiego), senator Pottevin, dyrektor międzynarodowego urzędu zdrowia, zdawał sprawę z akcyi, podjętej w celu zwalczania tyfusu w Polsce, poczem dr Norman uzasadniał potrzebę dalszej pomocy. Komisya uznała, iż należy dać Polsce pomoc skuteczną i orzekła, iż na ten cel potrzeba **2 miliony funtów szterlingów.**

Podczas dyskusyi nad tą sumą, senator Pottevin zapytał obecnego na zebraniu p. Paderewskiego, ile — jego zdaniem — przeznaczyć należy na walkę z epidemjami w Polsce.

Zamiast rzeczowej odpowiedzi p. Paderewski z właściwym mu gestem oświadczył: „Cokolwiek nam dacie — Polska będzie wdzięczna".

To oświadczenie wywołało ten skutek, iż **Tittoni wystąpił przeciw udzielaniu pomocy, skoro nie można jej ująć w określoną sumę.** Uratował sytuacyę rzeczoznawca dr Ruchman, który przedstawił konieczność pomocy.

Przegląd społeczny

Strejk w cegielni Bracha w Tarnowie. Piszą nam z Tarnowa: Kolejarze niedawno doświadczyli na własnej skórze, czem są enperowcy. Teraz przyszła kolej na ceglarzy. Enperowcy okażą się obecnie nawet najmniej oświeconym robotnikom, że są tylko łamistrejkami i pasorzytami pracy robotników zorganizowanych w PPS. Ceglarze w cegielni Bracha uzyskali w czerwcu podwyżkę płacy o 50 proc. W innych cegielniach udało się enperowcom utrzymać w ryzach robotników, tak że oni blizko o 30 proc. mniejsze zarobki otrzymali. Gdy obecnie robotnicy z cegielni Bracha szykowali się do stawiania dalszych żądań, gdyż w międzyczasie po upływie pięciu miesięcy ceny artykułów żywnościowych o przeszło 100 proc. podskoczyły, przyszli z pomocą przedsiębiorcom enperowcy. Zorganizowali przedsiębiorców katolickich i żydowskich, którzy pod rygorem utraty kaucyi złożonych zobowiązali się w Starostwie na własną rękę nie podwyższać płacy robotnikom. Równocześnie ustalono cennik, który mniej więcej odpowiada ledwo płacom tym, które przez naszą organizacyę zostały wywalczone jeszcze w czerwcu. W czasie układów, które się toczyły w cegielni Bracha z delegatami naszymi już był skłonny p. Brach zawrzeć ugodę i przyznać podwyżkę płac, gdy nagle jego wspólnik przybył ze Starostwa i oświadczył, że podpisał tam nowy cennik i zobowiązał się nie podwyższać płac pod rygorem utraty kaucyi. Układy się rozbiły. Na razie rozbiły się z winy enperowców, którzy nietylko stworzyli organizacyę wyzyskiwaczy katolicko-żydowskich, ale ponadto przyrzekają p. Brachowi, że w razie trwania dłuższego strejku dadzą u pomoc, bo dadzą mu ze swej organizacyi łamistrejków.

Oto najnowszy produkt na naszym gruncie. Pod patronatem starościńskim organizacye milionerów katolickich i żydowskich i pod egidą enperowców. Debiutował tym razem imieniem enperowców **wylany z naszej partyi Malinowski**, który niedawno temu jeszcze bryzgał przeciw enperowcom i bronił się rękami i nogami, **by wódz pozostać w PPS.** Dla całości obrazu naprowadzamy, że reprezentantami przedsiębiorców są znani millionerzy jak ks. Sanguszko i Silberpfennig, którzy na wojnie na nędzy ludzkiej zrobili i robią setki milionów. I ci milarderzy mają czoło borykać się z robotnikiem walczący mo kęs chleba za ciężką swą pracę. Ostrzegamy p. Skwarczyńskiego, który maczał palce w tej sprawie, że się może sparzyć. Nie udało mu się stworzyć białej gwardyi i możemy go zapewnić, że mu się nie uda złamać organizacyi robotniczych mimo pomocy Rapaczów, Malinowskich i innych enperowców.

Konferencya PPS wschodniej Małopolski we Lwowie

Lwów, 25 listopada.

Sytuacya polityczna w państwie w chwili dzisiejszej spotkała się na konferencyi z szerokiem i wyczerpującem omówieniem w szeregu referatów tow. posłów Ziemięckiego, Moraczewskiego i Diamanda. Nad sprawozdaniem posłów toczyła się przez 3 posiedzenia dyskusya, która dała sposobność do wyświetlenia wielu stron w naszej taktyce partyjnej, atakowanej tak często przez naszych przeciwników.

Tow. **Ziemięcki**, nawiązując swój referat do wypadków sierpniowych, kiedy istnienie państwa znalazło się w niebezpieczeństwie, wyjaśniał przyczyny, które skłoniły C. K. W. do delegowania swego przedstawiciela w rządzie koalicyjnym. Sprawa pokoju, dla której partya zdecydowała się zrobić ofiarę z dotychczasowej taktyki, jest dla nas sprawą tak nadzwyczajnie doniosłej wagi że przed przyjęciem współudziału w akcyi pokojowej nie można się było wahać.

Tow. **Moraczewski** zbijał zarzuty stawiane klubowi z punktu widzenia taktyki komunistycznej. Daje obraz stosunków, które wytworzyły się w Rosyi na skutek metod stosowanych gwałtem i terrorem. Stwierdza, że stosunki gospodarczo-polityczne w zachodniej Europie odmienne całkowicie od stosunków w Rosyi, wymagać będą odmiennych metod rozwiązania konfliktów społecznych i przekształcenia ustroju kapitalistycznego w ustrój socyalistyczny.

W dyskusyi tow. Löwenherz uważa, że tylko sprawa zabezpieczenia pokoju mogłaby świadczyć za współudziałem tow. Daszyńskiego w rządzie. Mówca nie może się jednak oprzeć wrażeniu, że ważna sprawa pokoju przez cały szereg błędów ze strony naszej dyplomacyi została poważnie zagrożona.

Posiedzenie niedzielne wypełnione było referatami tow. Diamanda i dyskusyą, która była dalszym ciągiem rozważania taktyki partyjnej.

Tow. **Diamand** uważa, że należy cenić krytykę uzasadnioną, e może się jednak oprzeć wrażeniu, że wielu zarzutom brak głębszej podstawy. Współudział socyalistów w rządzie koalicyjnym nie jest faktem odosobnionym, gdyż fakta takie zachodziły i zachodzą w państwach sąsiednich, jak np. w Czechach i w Austryi. Toczy się obecnie w socyalizmie spór zasadniczy, pomiędzy dawnym na marksizmie opartym prądem demokratycznym i nowym z Rosyi płynącym prądem bolszewickim, głoszącym hasło dyktatury proletaryatu. Ten ostatni prąd pomimo wszelkich pozorów i chwilowego powodzenia, zrozumiałego na tle psychozy powojennej nie może liczyć na utrwalenie się. Dowodem tego, że robotnik zachodnio-europejski mający za sobą lata całe doświadczeń w szkole demokratyzmu, zachowuje się wobec bolszewizmu oporne, mogą być stosunki, panujące wśród socyalistów austryackich. Akcya komunistów spotkała się z zupełnem niepowodzeniem. A ruchowi socyalistyczno-robotniczemu w Austryi nie można chyba odmówić dojrzałości i wyrobienia politycznego. (Dok. nast.)

Z sali sądowej

Kraków, 28 listopada.

Fałszywy rotmistrz przed sądem

Wczoraj przed sądem przysięgłych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie pod przewodnictwem s. s. o. dra Jenula odbyła się rozprawa przeciw 50 letniemu Piotrowi Leligdowiczowi, leśniczemu z zawodu. Oskarżony sfałszował w listopadzie 1918 r. wystawioną mu przez władze okupacyjne niemieckie, kartę na broń, na której nalepił swoją fotografię w uniformie oficera pruskiego i zaopatrzywszy ją własnoręcznym podpisem, przedstawiając siebie jako rotmistrza, wprowadził polskie władze wojskowe w błąd, które ulegając jego podstępnym przedstawieniom, zamianowały go rotmistrzem wojska polskiego.

Sztuczki pana rotmistrza

Oskarżony wystarał się następnie w listopadzie 1918 r. u rządu lubelskiego jako komendant 2 dywizyonu taborów o wyasygnowanie do jego rąk kwoty 40.000 koron pod pozorem, że pieniędzy tych potrzebuje na zakupno koni dla wojska, na co rząd lubelski zarządził wypłatę wspomnianej sumy do jego rąk, którą to kwotę pan rotmistrz użył na zabawy. Nadto stwierdzono, że fałszywy rotmistrz sprzedał komisyi remontowej w Lublinie 5 koni wojskowych, pochodzących z taborów, przedstawiwszy podstępnie, że konie te stanowią jego prywatną własność. Członkowie komisyi wprowadzeni w błąd konie te nabyli. Oskarżony, brnąc coraz bardziej w oszustwa, sprzedał w grudniu 1918 r. porucznikowi Szutkowskiemu, delegowanemu przez wojskowość do nabycia koni, 6 koni wojskowych za 27.000 koron, oświadczając znowu, że są one z jego prywatnej stadniny. W czasie od listopada 1918 do lutego 1919 Leligdowicz jako komendant 4 dywizyonu taborów w Łodzi sprzedał powierzone mu z mocy tego urzędu 30 koni, trzy powozy, dwoje sanek, siodła, uprząż i t. d.

Stosunek miłosny z córką

Ponadto Leligdowicz **obwiniony jest o kazirodztwo z swoją córką nieprawego łoża** Karoliną Szulcówną, z którą miał dziecko. Prócz tego w drugim wypadku za jego poleceniem użyto niedozwolonego zabiegu ginekologicznego na dziewczynie.

Przeszłość rotmistrza

Oskarżony karany już był uprzednio za rabunkową gospodarkę podczas sprawowania urzędu leśniczego w Rokitnie Szlacheckiej, za co został ukarany 6 miesięcznem więzieniem. Wypuszczony na wolność zabiegał o względy władz okupacyjnych niemieckich w Kongresówce, które zamianowały go swoim konfidentem.

Konfident niemiecki

Na stanowisku tem postanowił on załatwić osobiste porachunki z ludźmi, którzy mu byli nie na rękę. W ten sposób ofiarą jego donosów **padł urzędnik dóbr państwowych poleskich p. Tansal**, który na skutek denuncyacyi Leligdowicza został przez sądy okupacyjne niewinnie skazany na 1 rok więzienia.

Człowiek tego pokroju co obwiniony, „hochstapler" na wielką skalę, wyzyskał przewrót polityczny i powstały wówczas zamęt we właściwy sobie sposób.

Na rozprawę zawezwano kilkudziesięciu świadków, między innymi pułkowników St. Skibskiego i Aleksandra Embacha. Oskarżony zjawił się na rozprawie w mundurze wojskowym bez odznak.

Skrucha oskarżonego

Przesłuchiwany przeczy większości zarzucanych mu czynów w akcie oskarżenia wymienionych. Chwilami okazuje wielkie zdenerwowanie, a nawet czasem wybucha płaczem. Oskarżonego broni adw. dr Schönwetter, oskarża prokurator Szczansal.

—ooo—

KRONIKA

Kraków, 28 listopada.

Linia telefoniczna do Warszawy była przez sobotę i w nocy na niedzielę przerwana, wskutek czego nie otrzymaliśmy wiadomości od naszego korespondenta. Z tego powodu także PAT nie otrzymał wiadomości z Warszawy.

—o—

Poniedziałki i piątki bezmięsne

Pamiętamy jeszcze, w jaki nieudatny sposób rząd austryacki usiłował walczyć z niedomaganiami aprowizacyjnemi. Jednym z tych sposobów było ustanowienie dwóch dni bezmięsnych w tygodniu. Nie wolno było w tych dniach także w gospodarstwach prywatnych przyrządzać i spożywać mięsa; robiono po domach rewizyę — a z jakim skutkiem? Wolno było w tych dniach bezmięsnych podawać tylko baraninę, więc w restauracyach podawano drób, zwierzynę i wogóle najdroższe mięsa pod nazwą baraniny. Na tę samą śliską drogę reglementacyi spożywania mięsa puszcza się i nasze państwo, a szczególną jestrzeczą, że inicyatywa wyszła nie od ministerstwa, lecz od komisyi aprowizacyjnej, która przecież powinna lepiej znać życie, aniżeli biurokraci. Komisya aprowizacyjna, jak wczoraj doniosły telegramy, uchwaliła ograniczyć spożywanie mięsa w poniedziałki i piątki. Praktycznie zakaz ten jest bez znaczenia. gdy ludność miejska już obecnie bez zakazów ma więcej niż dwa postne dni w tygodniu. Zakaz taki będzie jednak zachętą do nowych wynalazków w kierunku obejścia zarządzenia i zapewne podroży mięso, które będzie mimo zakazów sprzedawane „bokami". Niema to jak na papierze tworzyć sztuczne zapory naturalnemu biegowi rzeczy. Skutek pozostanie zawsze jednaki: papier zostanie papierem.

Elektrownia miejska wyjaśnia

Dyrekcya elektrowni miejskiej komunikuje: Wczoraj nadeszło do elektrowni 30 wagonów węgla, któratо ilość wystarczy na utrzymanie elektrowni w ruchu przez 3 doby. Według zapewnienia inspektoratu węglowego, zarządzone są dalsze transporty węgla z kopalni, temsamem jednakże niebezpieczeństwo wstrzymania ruchu elektrowni nie jest zażegnane. W dzisiejszych czasach niemożliwem jest zaopatrzyć elektrownię mimo wszelkich starań w większe zapasy węgla. Elektrownia zużywa obecnie w całości dzienny dowóz węgla. Wstrzymanie zatem z jakiegokolwiekbądź powodu na 1 tylko dzień dostawy normalnej ilości 10 wagonów grozi już wstrzymaniem ruchu elektrowni.

Dotychczas udawało się uniknąć katastrofy, mimo że niejednokrotnie na godziny zaledwie liczono zapas węgla. I w tym ostatnim wypadku miała dyrekcya nadzieję, opierając się na zapewnieniu inspektoratu węglowego, że węgiel z kopalni został wysłany ruch utrzymać, bo liczyła napewno, że węgiel ten do środy wieczorem nadejdzie. To było powodem, że nie podano komunikatów do gazet o wstrzymaniu ruchu we czwartek, **nie chcąc niepokoić publiczności (!).** Zapowiedziany węgiel nadszedł dopiero w piątek, a możliwość uruchomienia elektrowni we czwartek popołudniu zawdzięczać należy wyłącznie uprzejmości dyrekcyi kolei.

Skoro się okazała konieczność, wskutek krótkiego spięcia powstałego w elektrowni i na podstacyi przy ul. Łobzowskiej, wyłączenia szeregu instalacyi w śródmieściu celem zmniejszenia obciążenia, otrzymali monterzy polecenie od dyrekcyi wyłączania większych konsumentów, jak kawiarnie, restauracye, hotele, oraz całego szeregu ulic, przyczem wyraźnie zakazano wyłączać drukarnie i w rzeczywistości otrzymały drukarnie wszystkie równocześnie z uruchomieniem sieci prądu stałego, prąd o godzinie 10-tej wieczór. **Przez pomyłkę monterów nie zostało włączonych kilka lokalów redakcyjnych (!),** znajdujących się w innych miejscach jak drukarnie. Nieporozumienia jakie powstałe przy wyłączaniu instalacyi, zostały wywołane samowolnem włączaniem się poszczególnych konsumentów, zwłaszcza niektórych kawiarń. W sobotę przedpołudniem zostały wszystkie uszkodzone urządzenia naprawione i wszyscy konsumenci otrzymali prąd.

* * *

Z naszej strony zaznaczamy, że dopiero krytyka zarządu elektrowni zmusiła dyrekcyę tejże do wydania tego komunikatu. Spodziewamy się, że w przyszłości dyrektor elektrowni wcześniej zawiadomi publiczność o grożącem niebezpieczeństwie zamknięcia elektrowni.

W sprawie deputatów robotniczych

Magistrat krakowski wzywa właścicieli względnie kierowników zakładów przemysłowych i przedsiębiorstw robót publicznych, aby celem uzyskania przydziału dodatkowych racyi żywności dla robotników za miesiąc styczeń 1921 zgłosili wszelkie zmiany, jakie od ostatniego zgłoszenia zaszły w ich personalu robotniczym wskutek ubytku i przybytku pracujących, podając odnośnie do każdego nowoprzyjętego lub ubytego pracownika imię, nazwisko, zatrudnienie i adres mieszkania. Wykazy te, potwierdzone przez właściwego komisarza obwodowego i kasę chorych, należy złożyć w Wydziale III c Magistratu, oficyny I p., nr drzwi 27 w dniach 29, 30 listopada, 1 i 2 grudnia br. Pracodawcy, którzy dotychczas nie zgłosili pracowników do dodatkowej aprowizacyi, mają również w powyższym celu przedłożyć odpowiednio potwierdzone imienne wykazy pracowników w oznaczonym wyżej terminie. Późniejsze zgłoszenia bezwarunkowo nie będą uwzględniane.

Zamach morderczy

Wczoraj wieczorem Antoni Chmura, budowniczy młynów, dokonał zamachu morderczego na życie Karoliny Pietrasowej, żony Jana Pietrasa, woźnego Biblioteki Jagiellońskiej, zamieszkałej przy ul. Studenckiej L. 4. Pietrasowa z zawodu akuszerka, żyła od dłuższego czasu w bliższych stosunkach z Chmurą, wskutek czego rozstała się ze swym mężem.

W ostatnich dniach przyszło między Pietrasową a Chmurą, który mieszkał z nią, do nieporozumień, z powodu których Pietrasowa wyrzuciła Chmurę z mieszkania. Onegdaj wieczorem zjawił się Chmura u Pietrasowej silnie zdenerwowany **i dał do niej z braunnga 7 strzałów, z których jeden zranił Pietrasową w okolicę pachwiny.** Zawezwane pogotowie ratunkowe opatrzyło ofiarę zamachu i odwiozło do szpitala św. Łazarza. Chmura po dokonaniu czynu zbiegł, jednak w dwie godziny później został wyśledzony i aresztowany. Pietrasowa, jak stwierdził lekarz pogotowia, jest ciężko ranna.

„Czarna kawa" Syndykatu dziennikarzy krakowskich zapowiada się tej niedzieli świetnie. Cały szereg doborowych sił artystycznych złoży się na wspaniały program, który zabawi publiczność w tradycyjny dla „czarnych kaw" sposób. Bilety wydaje się już od 3 popoł.

W sprawie dokładnej godziny komunikuje obserwatoryum astronomiczne w Krakowie: Ogromną niedogodnością w naszem życiu publicznem jest mała dostępność czasu normalnego, co pociąga za sobą wielka rozmaitość wskazań poszczególnych zegarów i nieuchronne wobec tego marnowanie czasu przez obywateli. W obserwatoryum krakowskiem obmyślono projekt ku gruntownej naprawie tego stanu rzeczy przez udostępnienie dokładnej godziny wszystkim uczestnikom państwowej sieci telefonicznej. Mechanizm zegarowy, połączony elektrycznie z głównym, regulowanym przez astronomów zegarem obserwatoryum, dawałby co minutę przez okrągłą dobę specyalne sygnały akustyczne do aparatu telefonicznego i każdy posiadacz telefonu, po połączeniu się z obserwatoryum, uzyskiwałby w ciągu minuty automatyczną wiadomość o dokładnej godzinie. Aparat funkcyonowałby z dokładnością do sekundy, czyniąc w ten sposób zadość najdalej nawet posuniętym wymaganiom urzędów czy publiczności. Ofertę na wykonanie potrzebnego werku złożyła obserwatoryum pewna znana firma francuska, której to nie pierwszyzna, ta sama, która przed 100 laty skonstruowała słynny zegar w katedrze strasburskiej. Koszta wyniosłyby jakieś 300.000 marek. Wydatek taki sowiciеby się opłacił, gdyż obecnie nawet osoby, chcące być punktualnemi, pozbawione są punktu oparcia, a punktualność jest jednym z głównych czynników ładu społecznego.

Przy tej sposobności komunikujemy, że od czasu, jak obserwatoryum w maju rb. zwróciło uwagę na nieregularność światowych radyodepesz godzinowych z Nauen, nieoczekiwany ten fakt z paru stron został potwierdzony. Tembardziej przeto posiąść winniśmy własną centralę czasową.

Odroczenie przywrócenia pociągów do i z Warszawy. Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie komunikuje. Oddanie pociągu nr 26, odchodzącego z Krakowa o godz. 19·10 do Warszawy i pociągu nr 25, przychodzącego do Krakowa o g. 6·45 z Warszawy, dla użytku cywilnych podróżnych nastąpi ze względu na brak parowozów dopiero w późniejszym czasie.

Zamknięcie Muzeum Czartoryskich z powodu braku węgla. Zarząd muzeum ks. Czartoryskich zawiadamia, że z dniem 29 bm. zmuszony jest zamknąć czytelnię dla publiczności z powodu braku opału. Muzeum, którego archiwum i biblioteka są, obok biblioteki Jagiellońskiej, najważniejszym w Krakowie a nawet w Polsce warsztatem naukowej pracy, otrzymywało dotąd węgiel w nader drobnych ilościach za pośrednictwem inspektoratu węglowego; obecnie nawet i tego skromnego przydziału inspektorat odmówił. Konieczność zamknięcia instytucyi, służącej najważniejszym sprawom kulturalnym, w czasie, gdy miejsca rozrywek nie są zmuszone do ograniczania ruchu z powodu braku opału, jest smutnym objawem lekceważenia nauki ze strony władz, a to tembardziej, że ilość węgla, potrzebna do utrzymania czytelni w ruchu, jest znikomą w porównaniu z ilościami, zużywanemi przez miejsca rozrywek. (Ta skandaliczna gospodarka sławetnego inspektoratu powinnaby się raz skończyć. Takie rezultaty są koniecznością, jeżeli biurokratom powierza się nieograniczoną władzę w sprawach, o których nie mają pojęcia. Red. „Nap.").

Z komisyi administracyjnej. W piątek rano odbyło się posiedzenie komisyi administracyjnej Rady m. Krakowa pod przewodnictwem wiceprezydenta Sarego, na którem uchwalono projekt budżetu administracyi akcyzy i zakładów pod jej zarządem zostających na rok 1921. Uchwalono również regulacyę opłat od trunków i za używanie chłodni.

Z teatru im. J. Słowackiego. Drugiego grudnia wchodzi na afisz teatru im. J. Słowackiego głośne dzieło E. Rostanda, romantyczny dramat o synie Napoleona I p. t. „Orlątko". Historya księcia Reichstadtu, którego Metternich i zawistny dwór austryacki więzili w złotej klatce Schönbrunnu, natchnęła Rostanda do napisania utworu scenicznego, który obiegł wielkie sceny z wyjątkiem austryackiej, no i małopolskiej. Teatr im. J. Słowackiego wystawia „Orlątko" z całym dostępnym obecnie przepychem, jakiego wymagają sceny dworskie tej sztuki. „Orlątko" reżyseruje p. Sosnowski, po dłuższych przygotowaniach. Role główne kreują pp. Bednarzewska (Marya Ludwika), Hryniewiczówna (hrabianka Camerata), Klońska (arcyksiężna), Hańska (Fanny Elsner), Białkowski (rola tyt.), Guttner, Nowakowski (Metternich), Jednowski (cesarz Franciszek), Sosnowski (generał Hartmann). Bilety stałe abonowane na premiery sobotnie rezerwowane będą na czwartek 2 grudnia, zaś niedzielne na piątek.

Z teatru Bagatela komunikują: Dwa przedstawienia odbędą się dzisiaj: o godz. 4 arcywesoła „Sprawa Kaisera", wieczorem komedya Flersa i Caillaveta „Zakochani". W poniedziałek premiera komedyi w 3 aktach Sabotina Lopeza p. t. „Ten trzeci". Treścią tej sztuki dowcipnej są powikłane stosunki rodzinne pewnej młodej, pięknej niewiasty, która niestrudzona życiowo wybiera **się za mąż po raz** trzeci. Komiczne sy-

tuacyę, świetny dyalog, oto zalety komedyi Lopeza, który w szeregu współczesnych włoskich autorów scenicznych zajmuje miejsce bardzo wybitne. Reżyserya tej nowości spoczywa w rękach p. Nowackiego. Pozostałe bilety przy kasie teatru do nabycia.

Pierwszy koncert symfoniczny, który odbędzie się w niedzielę 5 grudnia o godz. 11 przed południem w teatrze im. Jul. Słowackiego, obudził zrozumiałe zainteresowanie. Orkiestra symfoniczna Związku muzyków zdobyła sobie w zeszłym sezonie zasłużone uznanie. Pierwszy koncert nosi: będzie miano „Uroczystej Akademii ku czci Beethovena". Oprócz ogłoszonego już programu wystąpi jako solista (Romans Beethovena) p. Baruch, znakomity skrzypek, I koncertmistrz orkiestry symfonicznej. Bilety do nabycia w kasie teatru im. Jul. Słowackiego. Zwraca się uwagę publiczności, że punktualnie o godz. 11 drzwi prowadzące na widownię będą bezwzględnie zamykane.

Dwa koncerty Chóru jugosłowiańskiego z udziałem Elwiry Jakopovic Faller, znakomitej primadonny opery w Zagrzebiu, Dra Wiktora Benković, lirycznego tenora opery w Zagrzebiu i Loli Vuković, głośnej chorwackiej pianistki odbędą się we wtorek dnia 30 bm. i we czwartek 2 grudnia w sali „Sokoła". Znakomity chór jugosłowiański koncertował wczoraj we Wiedniu. Sala wypełniona była po brzegi, chór i artyści przyjmowani byli owacyjnie. Jutro t. j. w niedzielę dają drugi koncert we Wiedniu, poczem przyjeżdżają do Polski na koncerta do Warszawy. W Krakowie w przejeździe wystąpią dwukrotnie. Zainteresowanie koncertami jest wyjątkowe. Bilety na oba koncerty są już do nabycia u J. Rudnickiego, Linia A—B.

Zebranie muzyczne dla młodzieży urządza Związek pedagogiczno-muzyczny w niedzielę 28 bm. o godz. 4 popoł. w pałacu Spiskim, II. p. Zaproszenia wydaje się przy wejściu.

Związek urzędniczek adwokackich i notaryalnych zawiadamia koleżanki, że we wtorek, dnia 30 bm. o godzinie 7 wieczorem, odbędzie się w lokalu Związku przy ul. Sławkowskiej 6 zebranie z porządkiem dziennym: „Akcya cennikowa".

Z „Ogniska" nauczycielskiego w Krakowie. Próba chóru nauczycielskiego i orkiestry nauczycielskiej odbędzie się w niedzielę 28 listopada o godz. 11 przed poł. w lokalu „Ogniska", Rynek l. 29. Zgromadzenie nauczycieli uczących w szkołach uzup. przem., zawodowych i handlowych odbędzie się we środę 1 grudnia o g. 7 wieczór w lokalu „Ogniska".

Szermierka w Krakowie. Z rozpoczęciem nowego sezonu sportowego odbywa się obecnie reorganizacya krakowskiego klubu szermierzy dla zaawansowanych amatorów. Równocześnie podejmuje znany fechtmistrz Bąkowski, maître d'assauts klubu, naukę szermierki metodą włoską w górnej sali Sokoła. Zgłoszenia w Sokole I. p. od 6—7 wiecz.

Nauka zdobnictwa. W poniedziałek dnia 29 listopada o godz. 7 wieczór odbędzie się w Muzeum przemysłowem, ul. Smoleńsk l. 9, odczyt p. Karola Homolacsa na temat „Nauka zdobnictwa". W odczycie tym omówi prelegent założenia, na których oparł ostatnio wydane swe dzieło p. t. „Podstawowe zasady budowy ornamentu płaskiego i metodyka kursu zdobniczego". Zapowiedziany odczyt p. Leonarda Lepszego z powodu niedyspozycyi prelegenta nie odbędzie się.

Wojowniczy ksiądz. Wczoraj na Małym rynku wikary probostwa św. Mikołaja bez żadnego powodu uderzył laską w głowę, przechodzącą tuż obok niego 13 letnią Janinę Mendlównę. Dziewczynka upadła nieprzytomna na ziemię. Wezwane pogotowie ratunkowe przez wzburzoną publiczność, opatrzyło ofiarę brutalnego księdza. Lekarz pogotowia stwierdził u dziewczynki nadwerężenie kości potylicznej, spowodowane uderzeniem kija. Wojowniczego księdza powinno się pociągnąć do odpowiedzialności.

Czy złodziej z Łodzi? Wczoraj na dworcu przytrzymano 23-letniego urlopowanego szeregowca Józefa Garnickiego, w którego plecaku przy rewizyi znaleziono około 8 m sukna, kilka m. płótna, nowe ubranie i nowe buty oraz gotówkę około 4000 marek, 200 koron i kilkadziesiąt rubli. Garnicki przyjechał z Łodzi, gdzie powyższe rzeczy prawdopodobnie skradł.

Włamania. Do składnicy spożywczej Związku nauczycieli krakowskich przy ul. św. Krzyża, włamali się onegdaj szej nocy nieznani sprawcy i skradli 20 par butów, trzy ubrania, oraz dwa płaszcze. Szkoda wynosi ponad 40.000 mk. — Wczoraj włamano się do mieszkania Ilony Kijak przy ul. A. Grabowskiego 11 i skradziono pewną ilość bielizny stołowej wartości 10.000 mk.

Kradzieże pod pozorem żebraniny. Policya krakowska aresztowała Natana Fassa i Mojżesza Olszyckiego, szeregowców, którzy chodzili po domach izraelickich i pod pozorem żebraniny kradli z przedpokojów garderobę. Między innymi skradli p. Ignacemu Steinowi przy ul. Dietlowskiej l. 11, futro wartości 15.000 mk, oraz p. Samuelowi Lebelheimowi dwa paltoty wartości 18.000 mk.

—ooo—

Z POLSKI

Pod adresem Rady szkolnej krajowej. Otrzymujemy ze sfer obywatelskich następujące pismo: W Prokocimie (obok Podgórza) istnieje kolonia kolejarzy t. zw. „na Szutrach". Rozumiejąc doniosłe znaczenie oświaty dla rozwoju kulturalnego narodu, ludzie ci nie szczędząc trudów i pracy, zebrawszy drogą składek koniec ne fundusze, przy pomocy rządu wybudowali piękną szkołę. Podczas poświęcenia obywatele oświadczyli inspektorowi szkolnemu p. Udzieli, że w szkole tej pragną widzieć na stanowisku kierownika człowieka postępowego, o szerszych widnokręgach umysłowych i obywatelskich. Życzenie to wyrażono dwukrotnie na posiedzeniach Rady szkolnej miejscowej, a ponieważ poznano w nauczycielu p. Gworku z Prokocimia (wsi) człowieka, odpowiadającego wyżej wymienionym wymaganiom, oświadczono się za nim. Zdawałoby się, że w demokratycznej Polsce życzenia obywateli winny być przez władze szanowane i uwzględnione. Niestety, p. Udziela, przeżyty jeszcze duchem średniowiecza, nie uznaje życzeń ludności i w tym wypadku zlekceważył je zupełnie, gdyż wbrew woli obywateli a nawet wbrew przepisom zamianował kierownikiem szkoły „na Szutrach" swego beniaminka, znanego w powiecie z reakcyjnych przekonań p. Kumałę. Postępowe nauczycielstwo często narażone było i jest na srogie za swe przekonania prześladowania ze strony p. Udzieli, przy usłużnej pomocy p. Kumali. Toteż tą drogą interesowani obywatele zwracają się do Rady szkolnej krajowej, aby propozycyi p. Udzieli nie zatwierdziła, a uwzględniła życzenie ludności, mianując kierownikiem szkoły p. Gworka, człowieka starszego w służbie, posiadającego wszelkie kwalifikacye i cieszącego się zaufaniem ludności.

Listopad — święto armii polskiej

DOG krakowskie wydało następujący rozkaz pod datą 25 listopada:

Listopad w Polsce jest, jak to trafnie zauważono, „porą niebezpieczną", miesiącem wstrząśnień przełomowych. W roku obecnym takie bogactwo wspomnień i wypadków przychodzi nam w miesiącu tym rozważać, iż celem należytego ich przypomnienia z jednej strony, z drugiej aby uniknąć kilkakrotnych obchodów i uroczystości nań przypadających, zarządzam jeden obchód listopadowy dla wszystkich podległych mi garnizonów i oddziałów Okr. Gen., wyznaczając go na niedzielę dnia 28 listopada b. r.

W miesiącu tym obchodziliśmy zaduszki żołnierskie, czcząc pamięć poległych żołnierzy polskich we wszystkich walkach o niepodległość, wspominając ze szczególną miłością naszych ostatnich towarzyszy broni z lat wielkiej wojny i ostatniej polskiej wojny. Krew ich, wsiąkając w łono Macierzy, ożywiła ją i sprawiła, że Polska wstała w oczach naszych i w oczach całego zdumionego świata i zerwawszy swe stare kajdany, ogłosiła się wolną pomiędzy wolnymi narody. Niemniej w miesiącu tym obyczajem ostatnich pokoleń wspominamy bohaterów pamiętnego powstania 1830—1831. Dla naszego pokolenia, walczącego szczęśliwie o wolność, rocznica ta traci dotychczasowy żałobny charakter, a staje się symbolem nieprzerwanej walki upartego ducha żołnierskiego o wolność i niepodległość.

Dzieje się to głównie dzięki tej okoliczności, iż listopad jest właśnie pierwszym miesiącem naszej odzyskanej wolności. Wszak to w listopadzie r. 1918 Polska uwolniła się od austryackich i niemieckich ciemiężycieli, wszak to w tym miesiącu powrócił z magdeburskiego więzienia komendant Piłsudski, obecny nasz Naczelnik państwa i najukochańszy Wódz naczelny. W tym też miesiącu w dniu 14 tym, przy współudziale naszej delegacyi, jako pierwszemu marszałkowi Polski, na bardziej rycerskiemu wnukowi wielkich jego poprzedników: hetmanów Rzeczypospolitej, wręczyliśmy buławę, symbol najwyższej władzy moralnej i wojskowej, znak wierności i miłości razem ufundowany przez wszystkich członków odrodzonej armii polskiej.

Nakoniec w miesiącu tym rozpoczyna się na skutek odniesionego zwycięstwa i zawartego w Rydze rozejmu powrót żołnierza z frontu do rodzinnych stron. Fakt ten kieruje wszystkie wyżej wspomniane uczucia ku żołnierzowi zwycięzcy, którego całe społeczeństwo, nie tylko ono dowództwa przyjąć powinny z należną dlań czcią, serdecznością i miłością.

Oto są motywy naszego żołnierskiego obchodu listopadowego. Aby obchód ten wypadł należycie, poważnie i odniósł zamierzony wpływ wychowawczy na żołnierza, rozkazuję dzień ten obchodzić w niedzielę dnia 28 bm. przez:

a) nabożeństwo garnizonowe z odpowiedniem kazaniem i defiladą;

b) wieczór uroczysty dla oficerów z rodzinami i delegacyi żołnierskich, oraz reprezentacyi władz cywilnych i instytucyi.

Dowództwa garnizonów, ich księża-kapelanowie i referenci oświatowi dołożą wszelkich starań, aby uroczystość ta wywarła jak najgłębsze wrażenie na żołnierza.

W związku z powyższym rozkazem dowództwo miasta Kraków urządza w niedzielę nabożeństwo w kościele garnizonowym o godzinie 9 i wieczór uroczysty w Kasynie oficerskiem (ul. Zyblikiewicza L. 1 (o godz. 5 popołudniu, na które zaprasza przedstawicieli władz cywilnych i instytucyi społecznych.

• • •

Znaczenie święta armii

Armia polska, wojskowość okręgu krakowskiego, obchodzi znów święto żołnierskie.

Nasuwa się wątpliwość, czy nie za częste są u nas te manifestacye patryotyczne i czy rezultat ich odpowiada zamierzeniom.

Odpowiedź musi podkreślić, że niewątpliwie przecież armia polska ma prawo do urządzenia ich teraz. Ona to w swoich wysiłkach wywalczyła dla narodu możliwą egzystencyę w teraźniejszości i perspektywy świetnej przyszłości i godzi się, aby teraz żołnierzowi dać moralną satysfakcyę za poniesione poświęcenia. Obchody, urządzane przez wojsko, nie są li tylko zewnętrznemi manifestacyami, ale mają głębsze ideowe znaczenie. Takim był hołd poległym złożony w dzień zaduszek na grobach bojowników o niepodległość. Jeszcze donioślejsze znaczenie ideowe ma dzisiejsza uroczystość żołnierska.

W rocznicę powstania listopadowego nawiązuje armia nowy kontakt z poprzedniemi pokoleniami bojowników wolności, sięga po ideową spuściznę powstańczą, którą porzucił naród w dobie wyrzeczenia się walk o niepodległość.

Słyszeliśmy zdanie, że naród powinien zerwać z tą spuścizną, bo jest ona spuścizną klęski. Potępiamy to zdanie. Ci, którzy wyrwali się w bój z wiarą, że „to, co nie zginęła", z ich krwi wyrośnie, nie byli rozbitkami duchowymi, ideologia ich nie była ideologią klęski.

Oni nosili w swych duszach wizyę Polski niepodległej, tej, która zawiwi wszystkie narody, gdy wstanie z martwych i stanie się ostoją sprawiedliwości międzynarodowej i społecznej. Oni walczyli o Polskę ludową, lecz nie narodowo demokratyczną, czy ludowcową. Prawda, że umieli głównie ginąć. Ale umieli także zarzewie swoich idei przekazywać następcom z nadzieją wielką, że przyjdzie czas ich wcielenia.

Ta Polska powstańcza, Polska 29 listopada odrodziła się 6 sierpnia 1914 r. Odtąd nie jest już ona tylko wizyą. Przybiera kształty realne, wyzwala się z kajdanów i ołowiek, urzeczywistnia się w pułkach armii polskiej, które dobywa bagnetów, aby o nie walczyć. Znajduje człowieka, który przejmuje misyę jej urzeczywistnienia. Ten człowiek w pamiętnych dniach listopada obejmuje władzę naczelną w uwolnionej Warszawie.

Za tę Polskę ginęli nasi żołnierze, czy to na Ukrainie i Białorusi, czy na piachu mazowieckim. Obronie tej Polski przed naporem idei obcej, potężnej a niszczącej, realizowanej zaś przez bagnety i nahaje, obronę zwycięską święci armia przez radosne manifestacye. A równocześnie wstaje ona, aby ją bronić od wewnętrznego rozkładu.

Mamy obecnie na porządku dziennym szturm gwałtowny na osobę Józefa Piłsudskiego, widzimy manifestacye takiej nienawiści, że

niemożliwą jest rzeczą, aby to On sam przez siebie je na siebie ściągnął. Ten s tum godzi daleko głębiej jeszcze, go z w tę Polskę powstańczą, Polskę 6-go sierpnia, której hetmanem duchowym jest obecny mieszkaniec Belwederu. Wszystko, co tylko w Polsce wyprzysięgło się idei, w czasie kiedy jej krzewienie pociągało za sobą prześladowania i poświęcenia, to obecnie godzi nie w osobę Naczelnego Wodza, ale w samą ideę.

I dlatego święto Rocznicy Listopadowej jest zarazem świętem Polski, która wstała z martwych 6 sierpnia 1914 r., a z oddaniem hołdu tym, co przed 90 laty szturmowali na Belweder, łączy armia hołd dla tego, który od 6 sierpnia 1914 r. wiódł ją przez mękę i poświęcenia—do zwycięstwa.

Składając hołd swojemu Wodzowi, armia stwierdza zarazem, że nie zniesie dłużej tej ohydnej kampanii, jaką bezkarnie prowadzą sfery t. zw. prawicy. Jest to objaw radosny. Armia ma bowiem prawo do interwencyi w tej sprawie i ona jedynie może przez swe stanowisko załatwić się z tą największą hańbą odrodzonej Ojczyzny, jaką jest walka z Bohaterem i Wodzem narodu.

TELEGRAMY

z dnia 28 listopada

Po rekonstrukcyi gabinetu

Warszawa. (PAT) W związku z nominacyą nowych ministrów „Kuryer Poranny" pisze: Z uczuciem ulgi i zadowolenia witana będzie nominacya p. Steczkowskiego na ministra skarbu, jako pierwszorzędnej i fachowej siły. Ciężkie jego zadania ułatwi mu jednak powszechne nietylko w kraju ale i zagranicą zaufanie do jego wielkiej znajomości rzeczy, ogromnego doświadczenia, wielkiego rozumu i żelaznej pracy.

Żądanie przeprowadzenia pożyczki przymusowej

Warszawa. (PAT) Dzienniki dzisiejsze piszą: Wszystkie kluby sejmowe domagają się **wykonania ustawy o pożyczce przymusowej**, a także aby inwestycye kapitałów zagranicznych dokonane były z zabezpieczeniem interesów społecznych i państwowych po skich.

Obrona prawa narodów

Warszawa. (PAT) Pisma dzisiejsze donoszą: Dnia 25 bm. odbyło się pod przewodnictwem Wacława Sieroszewskiego posiedzenie Towarzystwa obrony praw narodów. Referat wygłosił Downarowicz, który zaznajomił zebranie z działalnością i żądaniami biura międzynarodowego obrony prawa narodów w Genewie, którego jest jednym z członków założycieli. W dyskusyi podkreślono niezbędność utworzenia znajdującego się w związku z tem biurem towarzystwa polskiego, które za jego pośrednictwem mogłoby informować opinię publiczną.

Przygotowania plebiscytowe na Górnym Śląsku

Lyon. (PAT. Radio). Międzykoalicyjna komisya utworzy w przeciągu pięciu dni w gminach wszystkich Górnego Śląska komisye plebiscytowe, składające się z czterech członków, polskich i niemieckich. Urzędnicy i duchowni wykluczeni są z komisyi.

Zakończony strejk

Nauen. (PAT. Radio). Strejk górnośląskich robotników metalowych zakończył się porozumieniem w sprawie płac.

Przeciw III. Międzynarodówce

Paryż. (PAT). Nadzwyczajny międzynarodowy kongres syndykalistów w Londynie postanowił we czwartek **zerwać stosunki** z trzecią Międzynarodówką w Moskwie. Uchwalono rezolucyę protestu jącą przeciw bolszewickim oszczerstwom i zaprzeczającą bolszewikom prawa przemawiania nie tylko imieniem międzynarodowej federacyi syndykatu, ale nawet imieniem proletaryatu rosyjskiego. Rezolucya została przedłożona kongresowi przez komisyę, której referentem był Dismutlin i została przyjęta znaczną większością głosów.

Nowe przesilenie w Czechach

Praga. (PAT) Szereg dzienników czeskich twierdzi, iż uchodzi za rzecz pewną, iż do nowoskonstruowanego gabinetu urzędniczego wejdzie jeden niemiec. Prawdopodobnie teka handlu będzie powierzona Niemcom.

Jeszcze jedna konferencya

Paryż. (PAT). Pierwsza konferencya prezydentów gabinetów angielskiego i francuskiego, w której wzięli udział Cambon, Bertelot, Bonar Law i lord Curzon, odbyła się w piątek k o czwartej na Downingstreet w Londynie. Ujawniła ona najserdeczniejszą zgodę w układach. „Petit Parisien" podaje oświadczenie premiera Leyguesa, który pojechał do Londynu nietylko celem dysputowania nad położeniem w Grecyi, ale także z powodu innych spraw odnoszących s ę do obu krajów. Leygues potwierdził, że obaj prezydenci gabinetu dążą do zupełnego porozumienia z przedstawicielem Włoch Sforzą, którego odjazd z Rzymu jest sygnalizowany. Dalej podaje „Petit Parisien", że Lloyd George szczegółowo wyłożył argumenty, które skłoniły go do obrania polityki wyczekiwania. Prawdopodobne jest, że do Londynu przybędzie prezydent gabinetu greckiego Rhallis, celem naradzenia się z sojusznikami.

Niema układu włosko-niemieckiego

Lyon. (PAT. Radio) Rząd włoski kategorycznie dementował pogłoski o rzekomym tajnym włosko-niemieckim układzie w sprawie Górnego Śląska i Tyrolu.

Z Niemiec

Nauen. (PAT. Radio). Pruskie zgromadzenie narodowe przyjęło w trzeciem czytaniu projekt konstytucyi.

Nauen. (PAT Radio). Niemiecki poseł w Paryżu przybył do Berlina celem wzięcia udziału w konferencyach między bawarskim prezydentem ministrów a politycznymi osobistościami, między nimi posłem angielskim i francuskim i z generałem Nollet z berlińskiej komisyi koalicyjnej. Niemiecka prasa rządowa wyraża nadzieję zadawalniającego rozwiązania trudnego problemu bawarskiej straży obywatelskiej.

Zaburzenia w Irlandyi

Poldhu. (PAT. Radio) Z Dublina donoszą: Podczas wczorajszych zaburzeń aresztowano bardzo wielu wybitnych sinnfeinistów między nimi członków parlamentu Artura Griffitha, profesora Johna Macneilla, Duggana, Józefa Macbride. Dalsze aresztowania w toku. Przy aresztowaniu Griffitha znaleziono w jego domu bardzo wielką ilość literatury agitacyjnej, natomiast nie znaleziono żadnej broni.

Poldhu. (PAT) Radio) W Cork wybuchła w jednym z warsztatów ponownie bomba. Dwie osoby zabite.

Poldhu. (PAT Radio) Z Nowego Jorku donoszą o poważnych demonstracyach sinnfeinistów. Pięć tysięcy sinnfeinistów opanowało Unionclub, ponieważ nie chciano z gmachu tego usunąć chorągwi angielskiej i pozostawało tam przez dwie godziny.

Olbrzymia centrala elektryczna

Poldhu. (PAT. Radio). Cywilny departament inżynieryi ministerstwa komunikacyi przygotował projekt budowy wielkiej tamy poprzez ujście rzeki Severn, kosztem około 25 do 30 milionów. Na podstawie tego projektu będzie można otrzymać po jego wykonaniu pół miliona koni parowych dziennie energii elektrycznej. Będzie to największa instalacya tego rodzaju na świecie.

HUMOR I SATYRA

WYŚMIENITA RADA

— Czytałeś w dziennikach o niezadowoleniu kupców i przemysłowców Stanów Zjednoczonych z powodu wysokiego kursu dolara?

— Co takiego? Z powodu wysokiego...

— A tak, tak, inne państwa nie mogą mianowicie z tego powodu kupować towarów, **przygotowanych** na eksport.

— Mam wyśmienitą radę dla Stanów Zjednoczonych. Nasz minister skarbu Grabski wniósł, jak wiesz, prośbę o dymisyę, będzie zatem wolny. Niech go Stany Zjednoczone **zamianują** swym ministrem skarbu a kurs dolara zrówna się wmig z kursem naszej marki.

Z WOJSKA

Ppor. adjutant, porucznik X., jedyny w pułku, który ma uniwersytet ukończony, oraz oficer ewidencyjny głowią się nad zrozumieniem najnowszego rozkazu ministerialnego.

Jedni tak rozumieją, drudzy tak.

Dowódca rozstrzyga:

— Zatrzymujmy ich aż wyjdzie **ukaz M. S. Wojsk.** dla wszystkich zrozumiały.

Zdaje mi się, że **„dotyczący" posiwieją pod karabinem.**

ROZTARGNIONY PROKURATOR

ogłasza w gazecie: „Zgubił się czarny **„szpic"**. Uczciwy znalazca dostanie 50 marek albo 5 dni aresztu". **„Szczutek".**

Stowarzyszenia i zgromadzenia

Wydział Krakowskiej Rady Robotniczej odbędzie posiedzenie w poniedziałek 29 listopada o godz. 7 wiecz. w sekretaryacie Rady Robotniczej. Obecność wszystkich członków konieczna.

REPERTUAR

Teatr im. Jul. Słowackiego.

Niedziela pop.: „Wielki człowiek do małych interesów".

Niedziela wiecz.: „Tragedya Eumenesa.

Poniedziałek: „Noc listopadowa".

Teatr „Bagatela".

Niedziela po południu: „Sprawa Kaisera": wieczorem: „Zakochani".

Teatr powszechny.

Niedziela popoł.: „Księżniczka czardasza"; wieczorem: „Krzyżacy".

Poniedziałek: „Krakowiacy i górale".

Wtorek: „Krzyżacy".

Środa: „Za dawnych dobrych czasów".

Czwartek: „Bal w operze".

Piątek: „Kwiat paproci".

Sobota po południu: „Chata za wsią"; wieczorem: „Ciepła wdówka".

Niedziela: „Krakowiacy i górale"; wieczorem: „Ciepła wdówka".

Operetka w Nowościach.

Niedziela po południu: „Polska krew"; wieczorem: „Księżniczka dolarów".

Poniedziałek: „Prymas cyganów".

Wtorek: „Prymas cyganów".

Wykłady w Domu artystów (plac św. Ducha) w zarządzie krakowskiego Związku literatów.

Początek o godz. 8 wiecz.

Niedziela: J. Flach: „Śladem wielkich tragedyi" cz. III: Paolo i Francesca z Rimini.

Poniedziałek: J. Flach: „Sławne mistrzynie miłości", cz. I: Hetery starożytne.

Odczyty w Muzeum przemysłowem im. dra Baranieckiego:

Poniedz. 29 bm.: Leonard Lepszy: **Plastyka w** sztuce sztuk stosowanej.

Kollegium wykładów naukowych (Rynek główny Linia A—B L. 29)

Niedziela: Dr W. Falek: „Orlę" Edmunda Rostanda (t. Tło historyczne dramatu).

Poniedziałek: Dyr. Muzeum nar. dr Feliks Kopera: Architektura Odrodzenia (z ilustracyą zabytków Krakowa.

Redaktor naczelny: Emil Haecker. Redaktor odpowiedzialny: Maryan Jastrzębski.
Nakładem Ludowej Spółki Wydawniczej „Naprzód" w Krakowie. Czcionkami Drukarni Ludowej w Krakowie. Dunajewskiego 5 (tel. Nr 1310).